

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Karnawał w Zakopanem.



Hej! zbójnickiego góral gdy zatańczy
Budzi się dusza nawet w martwym drzewie,

Więc mąż niejeden pewnie o tem nie wie,
Że góralika potem w domu niańczy.



Powitanie Karnawału.

A gdy was dojdzie nowy numer „Szczotka,
Zacznie się w Polsce marzony Karnawał,
Zabawa głupia, kosztowna i krótka,
Której się każdy za młodu oddawał,
Ale gdy starość w pędzie go zatrzyma
Widzi jej pusikę jasnymi oczyma.

Już kontredansa zaczynają pary:
Premier rozkazał wnieść na salę szpinet,
Z młodzieńcem Sejmem tańczy Senat stary
Uradowani, że mają gabinet,
Tylko prawica złości się w bufecie,
Że nikt nie wpisał się na jej karnecie.

Niemcy strejkują, marząc odwet zbrojny,
Choć Francja pięknie prosi ich do tańca.
Jakże odmówić damie tak dostojnej?
Wyrzucić z sali tego oberwańca!
A chociaż wznieci powstanie na Śląsku,
Kij go nauczy wreszcie obowiązku.

Wiedząc, że flota bardzo wolno jedzie,
I że kto śmiały nie oberwie guza,
Litwin kozaka zatańczył w Kłajpedzie,
Zabiwszy przedtem jednego Francuza.
Próżno narodów odgraża się Liga:
Z wielkich pogroźek zawsze bywa figa.

Węgier z Rumunią chce tańczyć sztajera,
Bolszewik polski pragnie pełen szafu.
A placę panowie! słuchać aranżera!!!
Dostyc już mamy tego karnawału.
Zapuścić story i zagasić świece!
Chcemy odpocząć po armat muzyce.

Henryk Zbierzchowski.

Maska czerwonej śmierci.

(Opowiadanie karnawałowe).

Zastalem na swem biurku zaproszenie. Pismo znane: pisał sam, własnoręcznie pan Money. Pan ceduł giełdowych i kredytu dla paskarzy, handlarz amunicji i żywego towaru, dyrektor prasy i władca parlamentów wszelkich nazw.

„...Dziś na balu w mej willi żywy obraz: „Spółczesna kultura“. Obfity bufet... czytałem na zaproszeniu.

Z hallu willi pana Money zwróciłem się odrazu ku drzwiom, wiodącym na lewo od wejścia. Nie chciałem bowiem iść zbyt oficjalnie, po puszystych kobiercach, w blaskach świateł elektrycznych, wśród defilady lokajów. Wszedłem do pokoiku bibliotecznego, prowadzącego na balkonik, z którego znakomity ma się widok na salę tzw. zieloną.

Sala zielona tłoczyła się od postaci ukostumowanych. Apasze tańczyły shimmy z panienkami biurowymi, półnagie stare hetery obejmowały wpół zidjocalnych bubków, trzęsących wyschłymi gołeniami i złotymi orderami na piersiach, między nimi kręciła się Zaraza, Nędza, podskakiwały chochliki, skrzety, koboldy: Błaga, Bezczelność, Łapówka, Chamstwo, Falsz.

A w środku biegał smutny kłown w podartych spodniach, każdy bił go po głowie, on zaś umiał każdemu powiedzieć aforyzm udatny...

— Kto to?

— Inteligent...

Uprzejmy gospodarz zbliżył się do mnie i rzekł protekcyjnie:

— Brakuje jeszcze kinematografu, lupanaru i atelier wroźbiarskiego, a mielibyśmy kompletny żywy obraz...

— Czego?

— No... współczesnej kultury!

Mając dość tego widoku, zwróciłem się ku kręconym schodom, które zawiodły mnie do tzw. sali białej.

Nie tańczono. Koncert urwał się. Powiadano, że czekano na przyjazd Amerykanina, ale zdaje się, że to była nieprawda. W rzeczywistości muzyka ucichła, gdyż awantura wybuchła na sali.

Panna Marianna histerycznie złapała pana Michła za gardło i kopala go ostrzem modnego, szpiczastego trzewiczka w brzuch, drąc się ochryple:

— Ja mu muszę wytrząść pieniądze z kołduna!

Wielki przyjaciel Marianny, który zawdzięczał życie, zdrowie, majątek i dobre imię swe poświęceniu zapalczywej dziewczycy, pan Albjon miał zamiar najspokojniej włożyć ręce w kieszenie, gdy przyskoczył pan Sinnfein i z tyłu kopnął rudowłosego gentelmana. Lecz nikt nie zwrócił uwagi na to, gdyż w boku sali bracia Italiani szarpali się za kamizelki a pod piecem rodzeństwo

Sarmaci wyciągali już rewolwery...

Z każdych drzwi, z każdej kanapki, zza każdej kotary wyskakiwali zapasnicy: p. Magyar z nosem jak papryka, złapał jakiegoś gościa o mimie rzeźmieszka, p. Helen nóż wydobył, by przebić pana w turbanie.

Każdy mordować chciał sąsiada, nie bacząc, że za plecami czaił się już inny bliźni z kastetem, bokserem lub przynajmniej ze szczyrykiem.

Nawet mały, zasmarkany Litus Kowniarz, wpuszczony przypadkiem do towarzystwa, dał szturchańca znięcka pannie Kłajpedównie...

Awantura wzrastała. Pięści zaciskały się, ślina żółta pieniała się na wykrzywionych pyskach, oczy nabiegłe krwią błyskały złowrogo, ze zdławionych wściekłością gardzieli wylaływały wyszczekiwane pojedynczo wyrazy, zawycia, warknięcia:

— Ojczyzna!

— Żelazo!

— Honor!

— Bóg!

— Węgiel!

— Cześć!

— Tradycja!

— Nafta!

W powietrzu czuć krwią, lada chwila padną strzały — legną trupy, konający, jelita, mózgi wyprysnięte...

— Panie Money, pan ich nie godzi? Pan kupiec taki solidny pozwala na tak karczemną burdę?

— Panie szanowny, teraz interes będzie szedł! Grunt bufet! Niech się oni biją, mordują, niech się miażdżą i rozszarpują, każdy przyjdzie do mnie po pieniądze, każdy taki tu mocny, będzie obliżywał mi buty, skomlać o forszę... Ja znam swoich ludzi.

— Niech na świecie będzie wojna. Jest to dla nas krowa dojna! i zapalił wonne cygaro.

Ze wstrętem zatkałem uszy, by nie słyszeć wrzasku rozklekotanych gamratek, rozsypanych generałów, rozpylkowanych demagogów i rozwrzeszczonych defraudantów. Odwróciłem

się i skierowałem się ku framudze okna.

Okno wychodziło na Wschód.

Wtem... ujrzałem...

Z nicości nocy wynurzyła się zjawą, idącą stąpieniem cichem jak śmierć i kojącą jak śmierć. Szła z otwartymi rękoma — kościotrupiami. Cała była czerwona, w czerwonej masce. Wielka jak krzywda ludzka, skradająca się jak godzina nieszczęścia. Szła ku czere-dzie, wrzeszczącej w sali pewnymi, nieuniknionymi krokami.

Szła ze Wschodu — maska czerwonej śmierci.

pi.

Carnevale.

Carneval! Carneval!

Dzisiaj — bal, jutro — bal...

Gną się pary, tańczą, tańczą, panie, panny cma, szarańczą, niby zwiewne morza fale —

— Carnevale!

Z przodu — nic, z tyłu — nic, oczy świecą z białych lic.

Wstażki, pióra — wdzięk dziewczęcy (wprost za bezcen: sto tysięcy), Bosko! Cudnie! Doskonale!

— Carnevale!

Gorsy, torsy, lak i frak, tańczy starzec, tańczy żak, mamy — córek nie pilnują, zamiast drzeć — też schimują! Kiepski szampan lśni w kryształach

— Carnevale!

Onstepp, tango, boston, jazz — jeszcze tylko krótki czas!

Prezydencie! kiepski kawał, dać się zabić — na karnawał. Precz żałobne więc woale —

— Carnevale!

Dalej, dalej — szalej w tan!

Niech świat wie, że lach — to pan! choć kraj cały w nędzy, w biedzie, choć litewski wilk w Kłajpedzie, Armie w tan puść, generale,

— Carnevale!

Cudne nóżki w górę, fik!

A maseczka na dół mąg.

Wiyat polska tromtadracja, wiyat pasek, spekulacja!

W separé — czy w kryminale —

— Carnevale!

Pod nogami trzeszczy kra — chochoł gra, chochoł gra!

W sejmie radzą, radzą, radzą, dzieła Polską się i władzą — Dziś szal tanga, jutro żale —

— Carnevale!



Tenit.

Ostatni kochanek

lekkomyślniej Syreny.

Warszawa, jako że jest kobietą, nie-
wa kochanków.

A ponieważ jest kobietą lekkomyśl-
ną, kochanków tych zmienia tak czę-
sto, jak rękawiczki.

Któż tam tych rozkosznych łapek nie
ściśkał, któż nie całował czerwonych
ust i do kogoż się nie uśmiechały te
złotne, szelmowskie oczęta!

I każdemu się wydawało, że on wła-
śnie jest tym wybranym, tym szczę-
śliwcem, który zdołał usidłać złoto-
włosą, kapryśną boginkę. Warszawska
Antinea jednak zwraca się z tym sa-
mym czarownym uśmiechem w inną
stronę. Szczęśliwy kochanek poznać
musi gorycz zapomnienia i opuszcze-
nia. I tak jak niegdyś dziwne, niezrozu-
miałe było jego wyróżnienie, tak i
wzgardzony nie pojmuje swego losu.

Podobne wydarzenia znane są po-
wszechnie, nie ma w nich właściwie
nic nowego.

Można je oglądać zarówno w życiu,
jak i w kinematografii. Każdy rozsąd-
ny człowiek przewiduje odrazu epilog
takich historii.

Mimo to jednak wydarzenia tego ro-
dzaju powtarzają się ciągle — łatwo-
wiernych nie brak. Syrena tyłu już ko-
chała i tyłu puściła, a jednak... Może
zresztą te krótkie, rozkoszne, z nią
spędzone chwile starczą niektórym za
wszystko...

Ostatnim kochankiem Syreny jest
człowiek ze wszech miar na to zasłu-
gujący.

Człowiek poważny, pracownik nie-
utrudzony, a jednocześnie najweselszy
urwipoleć pod słońcem.

Człowiek odznaczony przez Akade-
mię francuską i człowiek, który w naj-
rozkosniejszy sposób wyśmiewał
wszystkie „akademie“.

Jednym słowem: Boy! Boy z Kra-
kowa!

Syrena zakochała się w nim bez
miary, do szaleństwa, do utraty rozu-
mu, którego zresztą nigdy zbyt wiele
nie posiadała.

I romans trwa wciąż jeszcze. Ko-
chankowie są sobą wzajemnie upojeni.

Pewnego razu wytworna i znakomi-
ta dama (mająca zresztą bardzo wiele
wspólnego z Syreną) raczyła mnie za-
prosić na wielkie przyjęcie w swoim
rozkosznym pałacyku.

— Któż będzie? — zapytałem, cał-
jąc rozkoszną, miękką łapczkę.

— Cała Warszawa — odpowiedzia-
ła, mrużąc śliczne oczęta.

— Wiem, — odpowiedziałem — że
na pani przyjęciach bywają zawsze
jakieś wybitne, szczególne znakomito-
ści! A więc...?

— Powiem panu tylko tyle: Będą
dwie gwiazdy, dwie znakomitości. Boy
i Messalka!

Boy i Messalka!

W warszawskiej „Rzeczypospolitej“
czytaliśmy niedawno ogłoszenie mniej
więcej w tym rodzaju:

OSTATNIA KSIĄŻKA BOYA.

ukazała się i jest wszędzie do nabycia.
Wszyscy kupujcie i czytajcie cze-
m-
przedzej!

Wielki, genialny, znakomity i sławny
Boy, Boy, Boy, Boy, Boy, Boy, Boy,

napisał

„CZYŚCOWE DUSZE“.

Prospera Merimée.

Wiadomo, że w naszych czasach
tak bardzo zdemoralizowanych istnie-
ją ludzie, którzy nie wahają się ciągnąć
zysków z miłości innych — ach, lu-
dzie tak cyniczni, którzy nie wahają
się łzy, przysięgi, westchnienia i poca-
łunki dwojga zakochanych zamienić
na szeleszczące banknoty.

Ludzie ci są zawsze wielbicielami i
impresariami sezonowych kochanków
Syreny. Oni jedni umieją wydobywać
stałe korzyści z tego, co jest lotne,
zmiennie, wietrzne i kapryśne...

Pewnego razu Boy postanowił wy-
stawić sztukę swojego przyjaciela, któ-
ry sprawuje obecnie niewdzięczny i
trudny urząd „proroka narodowego“.

To znaczy w dwóch słowach „Zmar-
twychstanie“ Roztworowskiego.

O sztuce tej pisano na szpaltach
wszystkich pism warszawskich:

Genialna wizja znakomitego tego po-
ety. Nieśmiertelne dzieło wielkiego
twórcy. Niepospolity artysta, którego
tylko z Wyspiańskim porównać moż-
na załagał sumieniem narodu... itd. itd.

O sztuce tej natomiast mówiono przy
biesiadnym stole „Astorji“:

— „Wiadomo, że Szyfman musi od
czasu do czasu urządzić „honorową
klapę“. Takie niepowodzenia są z gó-
ry przewidziane i doskonale wytrzy-
mują kalkulację kupiecką. Takie niepo-
wodzenia są potrzebne, one bowiem



usprawiedliwiają konieczność grania
krotochwil z Fernerem i demonicz-
nych dramideł, w których Junosza
Stępowski po raz sto osiemdziesiąty
powtarza swoją niezmądnioną kreację
„Jastrzębia“.

I stało się wedle przewidywań wy-
gów nie w ciemie bitych.

„Zmartwychstanie“ skończyło już na
drugim przedstawieniu.

Ale Boy się oburzył i zrobił wymó-
wkę Syrenie:

— Jakto niby kochasz, a tak się lek-
ceważąco odnosisz do moich przyja-
ciół.

Złotowłosa nimfa ze ździwienia roz-
warła swe niebieskie oczęta.

— Ależ nie nie wiedziałam... a więc
Roztworowski jest twoim przyjacie-
lem... nigdy mi o tem nie mówiłeś!

— Ja wogóle bardzo mało mówię...

Rozkoszny pocałunek połączony z
uściskiem namiętnym zamknął na
chwilę dyskusję — poczem Syrena
poczęła mówić szybko, jak to zwykle
czynią kobiety zakochane w podob-
nych sytuacjach.

— Ach Boyu, Boyu czyż mało ci
złożyłam dowodów swego poświęce-
nia. Czyż nie ziewałam nad dziełami.
Maigna, czyż nie przeczytałam od
deski do deski tych nudnych „Pastora-
lek“ (sic) jakiegoś tam Paskarza, czyż
nie chodziłam sześć razy z rzędu na
Moliera i Figara. Ach Boyu, Boyu, jaki
ty jesteś niesprawiedliwy...

Po kilku błyskawicznych rękocy-
nach erotycznych postanowiła wresz-
cie:

— A więc Boyu wszystko się da od-
robić — musi być jednak jakiś pozór.
Ty musisz na pierwszy plan wystąpić,
ty, a nie żaden Roztworowski, bo Roz-
tworowski nic mnie nie obchodzi. Na-
pisz patriotyczną odezwę do społe-
czeństwa.

I Boy napisał, a Warszawka zaczęła
chodzić znowuż do Teatru Polskiego.

„Zmartwychstanie“ zmartwychstało.

Liczne koła wielbicieli talentu Boya
są zdania, że Boy jest zbyt skromny.

Kiedy bowiem na przedstawieniu
sztuk przez niego tłumaczonych publi-
czność rozentuzjasmowana woła: „Au-
tor!“, Boy się nie ukazuje na scenie.

A przecież, gdyby nie było Boya,
nie byłoby w Polsce ani Moliera ani
Marivaux, ani Beaumarchego, ani Mus-
seta.

Prawdę powiedziawszy, nie ma ich
wyogóle, jest tylko Boy, Boy i Boy...

Kaliban.

METAMORFOZA.

— Wiesz, jak pierwszy raz wzięłam
łapówkę, to nie mogłem spać całą noc
a teraz nie mógłbym spać, gdybym
którego dnia nie wziął łapówki!



Migawki karnawałowe.

Karnawał! Nawał kar
Na korny, karny wał
Męskich i żeńskich ciał
Splątanych w tysiąc par.
Znalazł swój kanał war,
Co w ciałach k' ujęciu parł,
Par kłębem buchnął — zwarł
Piersi i kłęby par.

Wszystko popadło w trans.
Co krok — Ecole de danse:
Pstrych rytmów strzęp — obłędy —
Tłuką po łbie jazzbandy.
Maestro w głos się drze:
Raz wprzód — w bok i chassez!
Chassez — dwa kroczki wstecz!
Ot — i to cała rzecz.

Na szklivach jasnych sal
Króluje Bóg Baal — bal
I bałwochwalców balet:
Ballady pstrych tualet
Frak - frak - frak - smoking - smoking.
Nigdzie najłżejszy shocking.
Balanse szans. Awanse,
Flirty i ans nuance.

Pożyczył na Podwalu
Frak — królem jest na balu.
Dziś poszły w górę „kali“ —
Niech żona na bal wali.
Dał taką hausse nam Pan —
Niechże popłynię szampan.

Cóż — bal mnie trochę orźnie —
Odbiję na „Jaworznie“...

Maskarada. Masakrada.
Maskę każda ma szkarada.
Jest wszystkiemu maska rada —
Co ci wpada — to wypada.
Lśnią na falach mas karaty
Dyamentów. Barwne szaty —
Ruch pstrokaty — blask skłębiony —
„Ręce schowaj pan dla żony...”

Tańczy z Kolombiną Pierot
Na podrzutki, czy dom sierot.
Łka muzyka — rżnie i drympla
Ona kostium ma od Gimpla.
On ma kostium z starych gatek
Łka muzyka. Baśni światek.
Oplótl ją w pstre korjandoli
Wzrokiem, jak Gray Dorian koli,
Błaga. Aż do skutku: Drynda
Jedzie do dom z piękną pindą.
Będzie maskarady skutek
Za rok. Dochód? — Nie — podrzutek.

Niech pan dam nie demaskuje,
Bo ci mordę dama skuje!
Tutaj damy, tam nie-damy,
Pół-dziewice i pół-mamy.
Ta cow-boyka, ta pyjama
Jeszcze sama i już sama.
Jedna siedzi, druga krąży,
Ta w jedwabiaci a ta w ciąży.

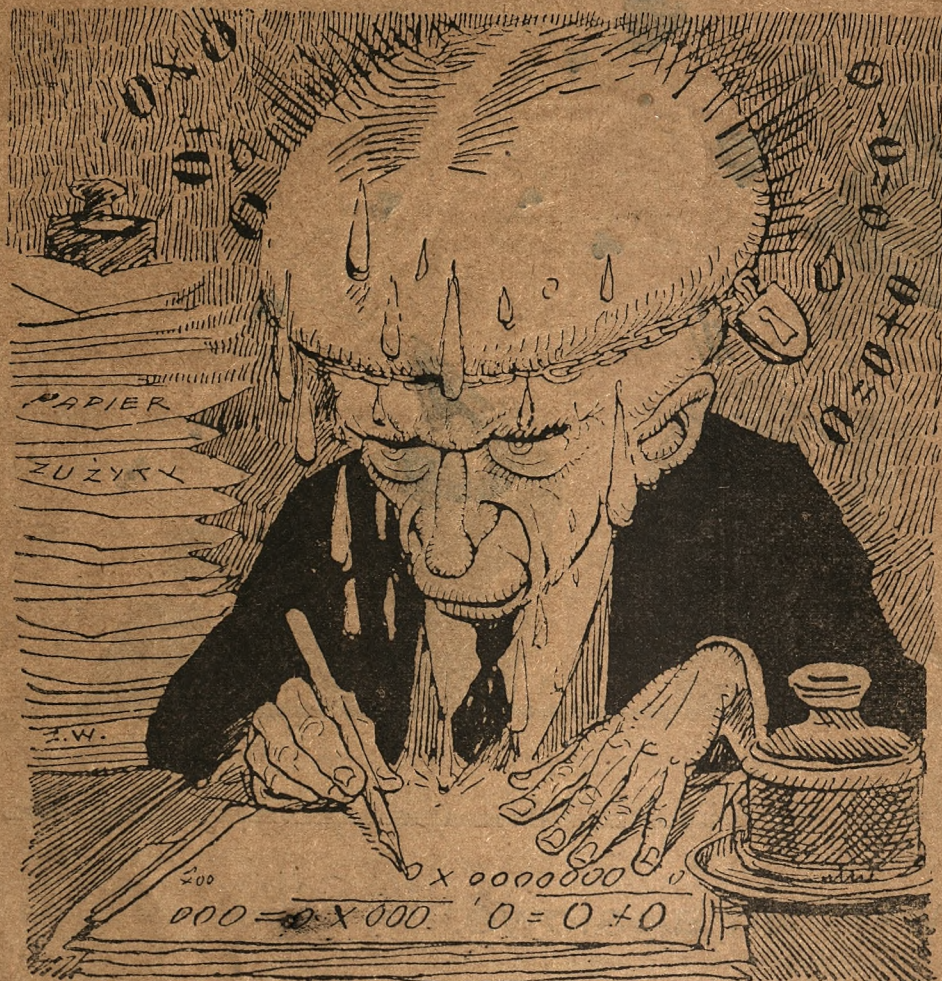
Gdy się człowiek rozochoci,
To się poci.

Tańczy shimmy piękna donna.
Lat: pięćdziesiąt. Waga: tonna.
Wdziała kostium bajadery.
Przeźroczysty szal, rajery,
Perły, szarawary spodnie
Wszędzie jest jej niewygodnie.
Tak wygląda w gala — retyle! —
Jak półmisek galarety.
Cała pływa w własnym mięsie,
Tu się chwieje, tam się trzęsie.
Ktoś tam pęta się u nóg jej
Czy to danser, czy to wnuk jej?

Al Illah — Akbar Allach!
Dygocą ciała w szalach.
Siadł biedny mąż pod ścianą —
Kiedyż już będzie rano?!
Szum w oczach, we łbie zamęt.
Żona ma temperament —
Al Illah — Akbar Allach
Rzekł biedny karna — walach...

Karnawał! Nawał kar
Na korny, karny wał
Męskich i żeńskich ciał
Splątanych w tysiące par!
Znalazł swój kanał war,
Co w ciałach k' ujęciu parł,
Par kłębem buchnął — zwarł
Piersi i kłęby par!

Hemar.



Karnawał! cały świat się bawi, a ja tylko obliczam i obliczam te przekłete mnożniki.

NAJLEPSZA RADA.

W austriackim ministerstwie finansów był zwyczaj, że portret każdego ministra umieszczano w kancelarii prezydalnej. Zmienił się minister, to stary portret wędrował na strych a zastępowano go nowym.

Dopiero Biliński, zostawszy austriackim ministrem skarbu, zarządził, aby poniewierające się na strychu portrety (przeważnie pędzla Reichana) porozmieszczać w wielkiej sali posiedzeń ministerstwa (sala ks. Eugeniusza Sabaudzkiego). I tak się też stało.

Gdy niedawno prez. Wojciechowski zaprosił Bilińskiego do wzięcia udziału w ankiecie, mającej na celu naprawę waluty polskiej, Biliński usprawiedliwił się, że nie może sam przyjechać, załącza jednak elaborat, zawierający parę rad, jak dążyć do zamierzonego celu.

Ale Biliński, który się lubi w przechowywaniu starych szpargałów i ma na biurku wieczny bałagan, zamiast rzeczonego elaboratu dołączył do listu bruljon rozporządzenia o portretach, zawierający lapidarny rozkaz:

Ministrów skarbu powieść jednego przy drugim, alfabetycznie albo chro-

nologicznie, dodając pod każdym mo- sieżną tabliczkę, co uczynił.

SEN NADZWYCZAJNEGO KOMISARZA.

Nadzwyczajny komisarz do zwalczania drożyzny miał dziwny sen. Oto rzucił się na niego tłum zgłodniałych, do kościotrupów podobnych nędzarzy i pobił go śmiertelnie.

— Zdychaj! — Na polybel z tobą! — Bodajesz zczesz! — wołały z tłumu wściekle i jakby konające głosy.

A gdy sądzono, że już zginął, tłum rozpiechł się na wszystkie strony. Została przy nim jedna tylko kobieta, chuda ale kościasta i silna, o ponuro płonących oczach, do wiedźmy podobna.

— Ta mnie dobije! — pomyślał z przerażeniem komisarz.

Tymczasem wiedźma ułożyła go troskliwie, obmyła mu starannie rany i pielęgnowała go z taką macierzyńską pieczołowitością, jak gdyby on był jej najdroższym i najukochańszym synem.

— Kto ty jesteś? — spytał nadzwyczajny komisarz, przyciskając chudą dłoń strasznej pielęgniarce do swoich

gorączką rozpalonych warg.

— Pst — szepnęła wiedźma, kładąc mu dłoń na ustach i całując go tklivie w czoło. — Ja jestem Drożyzna...

HUMOR NIEMIECKI.

— Panie kelner! Dlaczego pan zamówiłeś dla nas jedną czok i jedną mok, skoro prosiłsi my pana wyraźnie o jedną czekoladę i jedną kawę mokka.

— Ależ to jest to samo tylko w skróceniu.

— No to chwala Bogu, że nie zamówiłsi my jedno kakao i jedną „Pishingertorte“, bo jakby to wypadło w skróceniu!

W KATOWICACH.

— Cóż to? Czy pracownicy kolei wi rozmawiają tu ze sobą po niemiecku?

— Nie, oni mówią zawsze po polsku. Ale jeśli się kłóca ze sobą i nawzajem sobie wymyślają, wtedy poczynają na tychm ast mówić po niemiecku.

U NAS INACZEJ.

— Jacy ci Niemcy, są niepatriotyczni. Na znak protestu z powodu zajęcia Ruhry przez Francuzów, praca we wszystkich zakładach przemysłowych i handlowych ustała u nich tylko na pół godziny a tramwaje stanęły tylko na dwie minuty. U nas w Polsce ogłoszonoby z podobnego powodu strajk conajmniej trzydniowy!

SŁUSZNIE!

— Że też Germania tak protestuje, że jej Francuz zajmuje Ruhre!

— Cóż chcesz? Każda linna czyniłaby to samo, jeśli by się to działo wbrew jej woli!

KWALIFIKACJA URZĘDNIKA.

— Najlepszym jest ten urzędnik, który nie bierze łapówek a robi, co potrzeba. Nieco gorszym jest taki, który bierze łapówki i robi. Jeszcze gorszym, który nie bierze i nie robi. A najgorszym jest, który bierze i nie robi!

WŁASNA REKOMENDACJA.

Pan: Jak'e macie kwalifikacje na stróża nocnego?

Petent: Bo to, proszę pana, najmniej szczy szmer mnie budzi...

Bandaze na przepukliny (rup- ptury) pępka, brzucha, pachwiny. Opaski brzuszne. Prostotrzymacze i t. d. — Cenniki darmo. — **T. Pollaczek, Sambor. Tel. 1.**



Czego czekacie Panie i Panowie?

Czy nie wiecie, że wszystko co chwila drożeje, a przecież każdy z was potrzebuje towary na własną potrzebę lub na sprzedaż i dlatego radzę jaknajprędzej takowe zakupić w fabrycznym składzie manufaktury M. BRYL w Łodzi.

Są do nabycia po najtańszej cenie następujące towary:

1. NA DAMSKIE KOSTJUMY, suknie i bluzki, szewioty najlepszego wyrobu, podwójnej szerokości we wszystkich kolorach i deseniach nadzwyczaj mocny, ładny i praktyczny materiał. — Cena za metr 7000, 8000 i 15000 Mk.
 2. KORT na damskie płaszcze i kostjумы, dubeltowej szerokości we wszystkich kolorach, cena metra tylko 12000 i 15000 Mk.
 3. MELANŻ PRIMA nadzwyczaj mocny, ładna i praktyczna tkanina, (nie do rozdarcia), koloru ciemnego na męskie, damskie i dziecięce ubrania, szerokości 70 cm. (1 1/4 łokcia). Cena metra mk 3800 i 4000. Podwójnej szerokości mk. 7500 8500 i 9500.
 4. FIRANKI na metry, piękna kanwa przetkana paseczkami, koloru: białego i kremowego, szerokości 90 cm. Cena metra mk. 2800, 3000.
 5. PŁÓTNA i BATYSTY białe lub kolorowe i desenie, kretony, musliny, perkaliki na bieliznę, poszwy, wsypy, bluzki, suknie, fartuchy i dziecięce ubrania po cenie od mk. 3000 do 4000.
- DLA PANÓW najnowszy elegancki materiał, czysta wełna w dobrym gatunku, bardzo trwałe i efektowne niezbędne dla każdego z panów i pań na eleganckie ubranie lub kostjum, we wszystkich najmniejszych kolorach, cena za metr 33000 i 45000.

Materiał najwyższego gatunku B. za 3 metry mk. 60000 i 75000.

Materiał najwyższego gatunku C. angielskie desenie najmłodniejsze. Cena za 3 metry 80000 i 105000. Mk.

Do ubrań męskich dodajemy na żądanie kupującego pełny komplet podszewki za 12500, 15000 i 25000 Mk.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu obstalunku za zaliczką pocztową nawet bez zadatku.

BEZ WSZELKIEGO RYZYKA!!!

Kupujący absolutnie nic nie ryzykuje, gdyż jeśli towar się nie podoba, przyjmujemy takowy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Skład fabryczny M. BRYL
ŁÓDŹ ul. Piotrkowska nr. 56. w podwórzu.

P. P. przyjeżdżających do Łodzi uprzejmie prosimy o odwiedzenie naszego składu. Za nasze towary otrzymujemy mnóstwo podziękowań.

Wiercica, Kostjummy amj.

Kar Kwara

Harzara, Harzara Kowalska i in.

I p. stro

Gardaroba męska



Jedyny król, który się cieszy w Polsce ogólną sympatią.

WYPRAWIAŁNIA SKÓR z lisów, tchórzy itp.

Kupuje surowe: FUTRA, BOA, ZARĘKAWKI NOWE ORAZ PRZERÓBKĘ I NAPRAWKI PRZYJMUJE PO CENACH UMIARKOWANYCH.

Piotr Karpiak — Lwów — ul. Kurkowa 1. 11 a.

Cena ogłoszeń wynosi 400.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Hamuda**. — Zastępstwo administracji na Warszawę: **Chłodna 26 m. 7**. — Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonano w zakładzie: „Unia”. — Redakcja i administracja: Lwów, Zimorowicza 5. — Drukiem „Prasy” Sokoła 4.